

Zamkowa wystawa twórczości Jana Marcina Szancera

Malarz dziecięcych marzeń

Do marca przyszłego roku w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie można zwiedzać wystawę twórczości wybitnego ilustratora Jana Marcina Szancera. To nie tylko skierowana do najmłodszych interaktywna ekspozycja, lecz także powrót do dzieciństwa starszych Czytelników „Kuriera”.

Prezentowana w Galerii Wschodniej wystawa „Szancer, wyobraź sobie!” jest zaproszeniem do świata twórczości znakomitego artysty Jana Marcina Szancera (1902-1973), uznawanego za ojca polskiej szkoły ilustracji. Na jego rysunkach wychowały się pokolenia dzieci i młodzieży, które dorastały z wierszami Juliana Tuwima i Jana Brzechwy, zaczytywały się w przygodach Pana Kleksa i baśniach Andersena.

Miał zostać... aptekarzem

Jan Marcin Szancer urodził się w Krakowie, tam ukończył ASP i rozpoczął artystyczną karierę. Miał zostać aptekarzem, jego związek ze sztuką narodził się dość przypadkowo, o czym możemy się dowiedzieć z opracowania „Admirałowie wyobraźni. 100 lat

Ilustracja, teatr, dydaktyka

Zamkowa wystawa koncentruje się na powojennej twórczości Szancera, którą artysta cenil bardziej niż wcześniejszą. W 1945 roku rozpoczął pracę w nowo powstałym Wydawnictwie Czytelnik. Jego specjalnością były ilustracje książkowe i prasowe, zostawił po sobie również wiele dzieł malarskich. Kochał teatr; w dwutomowej autobiografii poświęcił mu znacznie więcej miejsca niż ilustracjom. Był scenografem w warszawskich teatrach: Nowym, Polskim, Jaracza, Powszechnym i Narodowym. Zajmował się też scenografią filmową i telewizyjną, był pierwszym kierownikiem artystycznym w telewizji polskiej. Po latach wspominał: „Nie żałowałem

zabawne miny. Upodabiał się do misia czy wiewiórki. Bardzo to interesująco wyglądało z boku, bo on był w tym świecie, a my razem z nim. Jego żoną była mama, jej twarzą ma i Mała Syrenka, i Królowa Śniegu. Potem przyszła kolej na mnie, odnalazłem mnie można na przykład w Calineczce, byłam częścią jego bajek. Ojciec pracował od rana, robił herbatę i rysował. Był prawdziwym czarodziejem. Czasem zabierał mnie do cukierni, a tam rysował na bibułkach i serwetkach. Uważam się za najbogatszego człowieka na świecie, bo ojciec dał mi zainteresowanie sztuką, teatrem i muzyką”.

Kleks w sercu

„Pinokio” Colodiego, „Bajki” i „Satyry” Krasickiego, „Lokomotywa” i inne wiersze Tuwima to tylko kilka spośród najbardziej znanych tytułów, które Jan Marcin Szancer zilustrował. Dwa najważniejsze dzieła to „Akademia Pana Kleksa” i „Baśnie” Andersena. Lodowa-



„Kpina z pearelowskiej siermięgi”

Szancer miał indywidualny styl, jego kreskę charakteryzowała szeroka perspektywa, nieprzeładowana kompozycja, a także przywiązanie do detali. Oszczędnie używał kolorów, przeważały brzozy, zielenie, granaty („Pinokio”, „Pan Soczewka na księżycu”). W audycji poświęconej polskiej szkole ilustracji historyk sztuki dr Krystyna Rybicka wspominała: „Szancer był wychowany na tradycji młodo-polskiej, i chciał poukładanego i łagodnego świata w książkach dla dzieci. Mamy w nich stary, bezpieczny, dobry świat (...). Ale zasiał też niepokój, jego postaci są subtelne, a równocześnie lekko stylizowane, przerysowane”. Część bajkowych postaci przypominała samego Szancera – wysokie i szczuple, stanowiące przeciwagę dla ówczesnego socrealizmu, w którym dominował styl grubo ciosanych, potężnych robotników. Joanna Olech, popularyzatorka literatury dla dzieci i młodzieży, z okazji stulecia urodzin artysty pisała w „Tygodniku Powszechnym”: „Elegancja szancerowskich postaci jest jawną kpiną z pearelowskiej siermięgi – jego bohaterów wyróżnia nie tylko strój, ale także powściągliwość gestów, wyrażony sztywność przeniesiony z innej epoki”.

Oprócz wspomnianego Wydawnictwa Czytelnik Szancer pracował również w Państwowym Instytucie Wydawniczym, w wydawnictwach Książka i Wiedza, Ruch. Był to fenomen czasów PRL-u, w którym talentowani twórcy – również dzięki mecenatowi państwa – wspierali organizacyjnie wydawnictwa. Do porównania osiągnięć graficznych tamtej epoki z obecną

mogą posłużyć ilustracje z dziecięcej prasy. Różnorodność technik, stylów, konwencji i środków ekspresji w ilustracjach z okresu komunizmu jest nieporównywalnie większa.

Wystawa do oglądania i... przymierzania

Wystawa „Szancer, wyobraź sobie!” jest powrotem do dzieciństwa spędzonego z książką. Obecni 50- i 60-latkowie nie zauważali pewnie pojawiających się na okładkach nazwisk autorów rysunków i ilustracji. A przecież baśnie i rysunki z dzieciństwa zostają z nami na zawsze. Wraz z wiekiem zmienia się sposób ich widzenia, interpretujemy je na nowo. Dzięki wystawie możemy znów pobudzić dawne wspomnienia i zaprosić do nich kolejne pokolenia czytelników, bo przecież ilustracja Szancera jest ponadczasowa!

Oprócz oryginalnych rysunków artysty (ilustracji do powieści Żeromskiego i „Trylogii” Sienkiewicza) na wystawie znajdują się także liczne instalacje i punkty (ze wskazówkami, co należy zrobić) do twórczych działań widzów, m.in.: ściana strachu, miejsce pomiaru poziomu wyobraźni, drzewo, w którego koronie krąży lokomotywa, biblioteka za podwójnymi drzwiami, puzzle z ilustracjami, teatr cieni, teatryki kostiumowe. Zwiędzając, przymierzając kostiumy, mogą poczuć się jak bohaterowie bajek. Mogą tu także rysować, kolorować, opisać swoje marzenia, malować portrety na lustrach czy wysłuchać nagrań bajek w wykonaniu Piotra Prączyńskiego (w wersji polsko- i angielskojęzycznej). Warto zwrócić uwagę na przygotowany dla najmłodszych materiał informacyjny – na specjalnej ulotce A3 znalazły się rebusy, labirynty i zgadywanki, nawiązujące do twórczości artysty.

Udostępniona w zamku, dzięki Żydowskiemu Muzeum „Galicja”, ekspozycja prac Szancera nie jest duża i to jedyny niedosyt, który pozostawia. Jednak ze względu na wielość elementów interaktywnych zwiedzających, a zwłaszcza rodziny z dziećmi, spędzają tu sporo czasu. Polecam ją wszystkim Czytelnikom „Kuriera”, życząc powrotu dziecięcych wspomnień i uśmiechu. ©©

Tekst i fot.
Paulina OLECHOWSKA
Instytut Literatury
i Nowych Mediów US



Udostępniona w zamku, dzięki Żydowskiemu Muzeum „Galicja”, ekspozycja prac Szancera nie jest duża i to jedyny niedosyt, który pozostawia.

polskiej ilustracji w książkach dla dzieci”: „Pewien krakowski malarz, wynajmujący od jego rodziców mieszkanie, wpadł w dług i nie miał z czego płacić czynszu, więc w zamian zaproponował darmowe lekcje rysunku dla ich syna. Rodzice patrzyli na twórczą pasję latorośli z niepokojem, mając nadzieję, że młody Jan wybierze jednak inną drogę zawodową”. Tym artystą był Leonard Stroynowski, którego Szancer tak wspominał w biografii „Curriculum vitae”: „Nie był świetnym malarzem, nigdy nie zdobył popularności. Był staroświeckim, ale w swoim rodzaju znakomitym pedagogiem. Uczył anatomii, zasad perspektywy, uczył wnikania w formę i charakter przedstawianego przedmiotu”.

Jako rysownik zadebiutował Szancer w 1931 roku rycinami w podręczniku do historii Polski. Przed wojną powstały też pierwsze ilustracje do „Kopciuszką” i „Śpiącej Królowej”. Ilustrował również w okresie okupacji; władze III Rzeszy tolerowały druk książek dla dzieci i młodzieży pod warunkiem nieodwoływania się do patriotyzmu i nieprzemycania antyhitlerowskich treści. W swojej biografii dużo miejsca poświęcił wojennym wspomnieniom. Pomimo trudnych i bolesnych doświadczeń tamtego czasu, nie utracił dziecię-

sczej marzeń i w dorosłości nigdy lat spędzonych w telewizji... nie żałuję również rozstania się z tą instytucją, bo jeśli kiedyś film nazywano słuszną fabryką snów, to telewizja jest na pewno fabryką bezsenności”.

Według współpracowników Szancer był doskonałym pedagogiem. Od 1951 roku wykładał w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, kierował Katedrą Projektowania Graficznego. Jego uczniami byli m.in. Bogdan Butenko, Wanda Orlińska, Mirosław Pokora, Ewa Salamon, Janusz Stanny. Szancer stawiał na indywidualizm, wspierał twórczość swoich uczniów, organizując na przykład cykliczne „Wystawy Ilustracji dla Dzieci”.

Rodzinny czarodziej

Jan Marcin Szancer projektował również kostiumy do filmów, między innymi do pamiętnej „Awantury o Basie”. Na planie filmowym poznał swoją drugą żonę, aktorkę i piosenkarkę Zofię Sykulską. Mieli dwoje dzieci: Małgorzatę i młodszego o 15 lat Jana, dla których Zofia Szancer napisała „Jasia i Małgosię”, współczesną wersję baśni braci Grimm, a autorem ilustracji był jej mąż. Córka Szancerów, Małgorzata Colson, tak wspominała ojca w książce „Ilustratorki, ilustratorzy. Motylki z okładki i smoki bez wąsów”: „Kiedyś w 2012 roku zabrał to robil;

te spojrzenie Królowej Śniegu pamiętają pokolenia! Najwięcej ilustracji zrobił do twórczości Jana Brzechwy, z którym się przyjaźnił: „Byli jak jeden instrument, bardzo zgrani” – wspominała córka artysty. Pan Kleks autorstwa Szancera jest najbardziej utrwaloną w przekazach postacią bajkową. Chyba już do końca zostanie w pamięci takim, jakim stworzył go Szancer: szczupłym, wysokim, brodatym mężczyzną. I nawet postać filmowa, w którą wcielił się Piotr Fronczewski, przypomina tę szancerowską. „Ta postać ogromnie przypadła mi do serca. Zresztą wrałem do niej wielokrotnie” – pisał w swojej biografii.

